

Czeka nas nowa unia

24 kwietnia 2022

Tym razem było inaczej, niż zwykle. Bo zwykle podczas świąt, wszystko jedno – Bożego Narodzenia, czy wielkanocnych, nasz nieszczęśliwy kraj pogrąża się w nirwanie.



Tym razem tak nie było, bo zimny ruski czekista, zbrodniarz wojenny Putin, co prawda dopiero w drugi dzień świąt, rozpoczął ofensywę na wschodzie Ukrainy. Walki toczą się na prawie 500-kilometrowym froncie, ale niezależne media głównego nurtu, powtarzając informacje wytwarzane przez stronę ukraińską, nie podają żadnych szczegółów, co skłania do podejrzeń, że inicjatywa leży po stronie Rosjan.

Dodatkową poszlaką są gorzkie słowa, jakie strona ukraińska i prezydent Zełenski osobiście kieruje pod adresem niemieckiego kanclerza, że – odwrotnie niż Polska – nie chce rezygnować z rosyjskiego gazu i ropy, a w dodatku opieszale traktuje obowiązek dostarczania na Ukrainę broni.

Tymczasem kilka dni przed świętami pewien kremlowski dygnitarz oświadczył, że Rosja wszystkie konwoje z bronią będzie traktowała jako „legalne cele wojskowe”. Jeśli tak by było rzeczywiście, to wojna mogłaby zakończyć się wcześniej, niż

przewiduje amerykański sekretarz stanu Antoni Blinken, według którego zakończy się ona w Sylwestra 2022 roku. Ostatnim dniem 2022 roku jest bowiem Sylwester, który rzeczywiście może być dla Putina datą ważną, bo właśnie wtedy, w roku 1999, prezydent Jelcyn oświadczył w telewizji: „ja uchażu w odstawku”, a nowym prezydentem Rosji został właśnie Putin, który na tamtym etapie nie tylko nie był jeszcze zbrodniarzem wojennym, ale nawet miał duszę, którą swoim przenikliwym wzrokiem dostrzegł w nim prezydent George Bush. Na razie w komunikatach dominują zapewnienia strony ukraińskiej, że będzie walczyła do końca.

Tymczasem tuż przed świętami wydarzył się incydent, który dla rządu „dobrej zmiany” może nosić nawet charakter aktu sprawiedliwości dziejowej. Oto drogą ekspresową jechał samochód prowadzony przez pana Zdziennickiego, małżonka pani Małgorzaty Gersdorf, o której stanowisko I prezesa Sądu Najwyższego toczyły się takie boje na wstępnym etapie walki o praworządność w naszym bantustanie. Otóż w pewnym momencie, jadący z lewej strony samochodu wiozącego małżonków motocyklista uderzył w barierkę, ginąc na miejscu, podczas gdy jego motocykl siłą rozpędu ślizgał się po jezdni i nawet wyprzedził samochód małżonków. Widać to było na nagraniu, które zrobił jadący z tyłu samochód ciężarowy.

Tymczasem małżonkowie się nie zatrzymali, tylko pojechali, jakby nigdy nic – ale policja na podstawie nagrania zidentyfikowała ich samochód. Od tej chwili przed panią Małgorzatą Gersdorf zaczęły piętrzyć się kłopoty oraz – jak to nazwała – “szykany” – co skrupulatnie odnotowywały niezależne media rządowe, dzięki czemu nawet Donald Tusk, który jest tam regularnie pokazywany jako drugi po Putinie wróg publiczny, zszedł na plan dalszy.

Jednak rozpoczęta na Ukrainie ofensywa zepchnęła na dalszy plan również i tę sprawę, być może również dlatego, że z nirwany wyrwała ona również zwolenników i politycznych przyjaciół pani Małgorzaty Gersdorf, którzy rozpoczęli

pracować nad korzystniejszą dla małżonków wersją wydarzenia.

Podobnie bez większego rezonansu przeszedł rozłam w Judenracie „Gazety Wyborczej”, który został ujawniony za sprawą Konstantego Geberta, co to podstępnie chciał na łamach „Gazety” zamieścić oskarżenie, jakoby ukraiński pułk „Azow” składał się z „nazistów”. Judenrat przekonywał pana Geberta, żeby użyć określenia „skrajna prawica”, ale taka propozycja oburzyła pana Geberta do tego stopnia, że pożegnał się z „Gazetą Wyborczą” na dobre.

Ten incydent jednak niósł ze sobą potężny dysonans poznawczy, bo z jednej strony taki rozłam w Judenracie był dla niezależnych mediów rządowych prawdziwym darem Niebios, ale z drugiej spostrzeżenie pana Geberta o „nazistowskim” charakterze pułku „Azow” dokładnie pokrywało się z oskarżeniami zbrodniarza wojennego Putina, który jako pozór moralnego uzasadnienia inwazji na Ukrainę podaje potrzebę przeprowadzenia „denazyfikacji” tego kraju.

Tymczasem 13 kwietnia odbyła się w Mikołajkach debata na temat unii Polski z Ukrainą.

Debata ta była pokłosiem Europejskiego Kongresu Samorządów, organizowanego przez Ośrodek Studiów Wschodnich. Uczestniczyli tam panowie: Władysław Kosiniak-Kamysz, pobożny poseł Jarosław Gowin, Wielce Czcigodny poseł Maciej Gdula, z porządnej, bezpieczniackich rodziny i Czesław Bielecki. Moderatorem debaty był Jan Maria Rokita, z tołstojowską brodą niemal do pasa.

Dyskutanci zgodzili się, że nie ma rady, tylko trzeba przeprowadzić unię Polski z Ukrainą, to znaczy – przyłączyć Polskę do Ukrainy. Jak powiedział prezydent Zełenski, taka Ukrai... – to znaczy, pardon – oczywiście taka unia liczyłaby 80 milionów mieszkańców, czyli tyle samo, co Niemcy.

Zresztą – jak zauważył Czesław Bielecki – nieważne, jak by się taki twór polityczny nazywał, bo najważniejsze jest sprawne

przeprowadzenie procesu integracji. Myślę, że około 3 milionów uchodźców z Ukrainy, nie licząc co najmniej półtora miliona Ukraińców, którzy do Polski przybyli wcześniej, do sprawnej integracji z pewnością się przyczyni, a kto nie będzie chciał się integrować, albo nawet będzie się integrował, tylko opieszale, to zostanie odpowiednio podkreślony.

W ten sposób, jeśli Ukraina utraciłaby swoje wschodnie, uprzemysłowione okręgi – o czym oczywiście nie może być mowy – to dzięki unii z Polską zyskałaby odpowiednią rekompensatę terytorialną, a Polska – jak to już wcześniej, w niepojętym przepływie szczerości zauważył rzecznik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pan Łukasz Jasina – stałaby się „sługą narodu ukraińskiego” i to nie incydentalnie, pod pretekstem wojny, ale może już na zawsze. Trzeba tylko zapłacić i odsiedzieć, to znaczy – jak zauważył Władysław Kosiniak-Kamysz – tylko napisać przyszłą historię naszych dwóch narodów, bo „emocje zostały zastąpione propolskim etosem”.

Tak samo mówi pani Weronika Marczuk – że mianowicie Ukraińcy się w Polsce „zakochali”. Skoro tak, to nie ma co czekać, tylko starą historię unieważnić i zabrać się do napisania nowej. Oczywiście nie wylewajmy dziecka z kąpielą i nie unieważniamy całej dotychczasowej historii. Na przykład – powstanie w Getcie Warszawskim. Akurat 19 kwietnia przypadła kolejna rocznica, a z tej racji wszyscy patrioci, obok wstążeczki w barwach ukraińskich z jednej strony, pozakładali sobie z drugiej strony wycięty z żółtego papieru wizerunek żonkila. W tej sytuacji na polską flagę miejsca już nie starczyło, ale w takim zestawie potrzebna ona jak psu piąta noga. Wstążeczka po jednej stronie, a żonkil po drugiej w przyszłej unii wystarczą, bo po co rozdrapywać stare rany?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)